

Wściekłe psy

13 czerwca 2014

Nadmiar przywilejów, olbrzymie fundusze, polityczne wsparcie i społeczny aplauz dały brytyjskim policjantom poczucie nietykalności, co w ostatnich latach skutkowało błędami oraz skandalami. Theresa May domaga się reform i zrywa nieformalny pakt między Partią Konserwatywną a służbami mundurowymi.

W natłoku ważnych i mniej istotnych, ale medialnie nośnych informacji przemówienie ministry Spraw Wewnętrznych na zjeździe Police Federation (Fed) w Bournemouth przeszło niemal niezauważone. Trudno w końcu konkurować ze skutkami wyborów do Parlamentu Europejskiego, przeciągającą się, coraz bardziej krwawą rozgrywką wielkich mocarstw na Ukrainie, niezbyt ważnym, ale zawsze przyciągającym uwagę przemówieniem królowej czy też jeszcze mniej istotnym, za to rozpalającym wyobraźnię i emocje mundialem. Tymczasem podczas corocznego zjazdu Police Federation – nieformalnego, ale wpływowego związku zawodowego brytyjskich policjantów – ministra Theresa May niespodziewanie podłożyła polityczny dynamit, rozsadzając samozadowolenie brytyjskiej policji i przy okazji wprawiając w osłupienie komentatorów na Wyspach. I to zarówno tych po lewej, jak i po prawej stronie ideologicznego sporu.

Porównania do Margaret Thatcher, które pojawiły się zaraz po wystąpieniu, nie są przesadzone. Tak jak Żelazna Dama w latach 1980. skruszyła potęgę brytyjskich związków zawodowych, tak dziś Theresa May wytoczyła polityczne armaty przeciwko delegatom Fed-u. To najbardziej agresywny akt polityczny wymierzony w brytyjskie służby mundurowe co najmniej od 1918 r., kiedy to strajki brytyjskiego związku zawodowego policjantów doprowadziły do paraliżu państwa i likwidacji związku, w którego miejsce powołano Fed.

Police Federation z biegiem lat zyskiwała polityczną siłę i przywileje dzięki nieoficjalnemu wsparciu Partii

Konserwatywnej. Symbioza torysów i służb mundurowych osiągnęła swe apogeum za rządów Margaret Thatcher, dając obu stronom olbrzymie korzyści. Teraz Theresa May niespodziewanie zdecydowała się przerwać ten nieformalny pakt i stawić czoło potędze Federacji Policji Anglii i Walii.

SŁUŻBY NA BARYKADACH

Ministra spraw wewnętrznych wykazała się sporą polityczną odwagą i twardą skórą. Zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że dwa lata temu w podobnych okolicznościach setki delegatów przywitały ją, dzierżąc w dłoniach nieprzychylne transparenty, a po przemówieniu żegnały ją gwizdy i głośnie buczenie. Tym razem panowała zupełna, absolutna cisza.

Theresa May zaatakowała brytyjskich policjantów precyzyjnie i z zaskoczenia, mówiąc swoim twardym i nieprzychylnym oponentom, aby „zmierzyli się z rzeczywistością” i zmienili agresywną i nękającą naturę swojej organizacji. Prawdziwym ciosem była zapowiedź zaprzestania finansowania organizacji przez państwo. Choć nie robi to większej krzywdy związkowi, to jednak ma wyraz symboliczny. Oznacza bowiem oficjalny rozwód torysów z policjantami.

Co roku Police Federation otrzymuje z budżetu państwa prawie 200 tys. funtów, mimo że na kontach Fed-u znajdują się rezerwy w wysokości 70 mln. Trudno spierać się ze stojącą za tą decyzją logiką. Podobnie jak i z wezwaniem do większej transparentności oraz poddania kontroli ukrytych kont organizacji zgodnie z założeniami Freedom of Information Act. Przed jawnym buntem i strajkiem brytyjską policję powstrzymało nie tylko prawo (od 1996 zgodnie z Police Act brytyjscy policjanci nie mogą zrzeszać się w związkach zawodowych), ale także raport sporządzony w styczniu tego roku na polecenie przewodniczącego Fed-u Steve’a Williamsa, a przygotowany przez byłego ministra spraw wewnętrznych sir Davida Normingtona. Raport, który nie zostawił suchej nitki na działalności brytyjskiej policji i wywołał w środowisku małe trzęsienie

ziemi. Williams przez sporą grupę starszych oficerów uznany został za „zdrajcę, dyktatora i imperatora”.

Wszystko wskazuje jednak na to, że brytyjską policję czekają zmiany. Jeśli nie dobrowolne, zgodne z 32 punktami raportu Normingtona, to nałożone odgórnie, co jasno i klarownie przedstawiła Theresa May podczas swojego przemówienia w Bournemouth. To daleko dalej idące pogróżki niż tylko walka z „reakcyjnym, typowym związkiem zawodowym, który przestał być autentycznym głosem policji w tym kraju”. Bo problemem trawiącym brytyjską policję jest nie tylko „kilka zgniłych jabłek”, lecz agresywny, dysfunkcjonalny i coraz mocniej wymykający się spod kontroli sposób działania brytyjskich organów ścigania.

RATUNKU, POLICJA!

Policyjne matactwa w sprawie tragedii na stadionie Hillsborough, korupcja przy głośnym zabójstwie na tle rasowym Stephena Lawrence’a, morderstwo Iana Tomlinsona podczas szczytu G-20 w Londynie w 2009 r. czy ostatnio medialnie nośna afera Plebgate (fałszywe oskarżenia policjantów, w wyniku których ministerialną posadę stracił Andrew Mitchell) wyraźnie nadszarpnęły wizerunek brytyjskiej policji. Jednak to codzienna działalność organów ścigania powoduje erozję społecznego zaufania i wystawia na próbę cierpliwość rządzących.

Według badań przeprowadzonych jeszcze przed konferencją w Bournemouth policji nie ufa ponad jedna czwarta Brytyjczyków. I odsetek ten stale rośnie. Zwłaszcza wśród młodych ludzi, którzy ze strony policji spodziewają się raczej zagrożenia niż zapewnienia bezpieczeństwa. Z tego też powodu wśród młodych Brytyjczyków utrwała się tendencja niezawiadamiania policji o przestępstwach. I chociaż można łatwo zdyskredytować postawę młodzieży twierdzeniem, że sama ma pewnie coś na sumieniu, to jednak rosnąca niechęć do policji staje się poważnym społecznym problemem, gdyż to właśnie na zaufaniu w dużej

mierze opiera się skuteczność organów ścigania. Zwłaszcza że do młodych dołącza coraz częściej klasa średnia.

Co roku do Niezależnej Komisji Skarg na Policję (Independent Police Complaints Commission – IPCC) wpływa ponad 20 tys. skarg na brytyjskich funkcjonariuszy, zazwyczaj dotyczących spraw drobnych, takich jak niedopełnianie obowiązków, brak informacji dla ofiar przestępstw itp., ale aż 14 proc. spraw dotyczy napaści (fizycznej lub werbalnej) dokonanej przez policjantów. Według Nicka Hardwicka, byłego przewodniczącego IPCC, większość skarg jest zgłaszanych przez przedstawicieli klasy średniej. – Jeśli uważasz policjantów za sk..., nie przejmujesz się składaniem na nich zażaleń, ale kiedy jesteś panem lub panią z przedmieścia i uważasz, że policja dobrze wykonuje swoją pracę, a oni bez powodu cię zatrzymują, a potem obrzucają wyzwiskami, jesteś w szoku i skargę składasz – mówi.

Według badań British Crime Survey mniej niż połowa Brytyjczyków uważa, że policja jest w stanie zapewnić bezpieczeństwo na brytyjskich ulicach. Co ciekawsze jednak, o ile zaufanie do publicznej służby zdrowia rośnie, kiedy ludzie stykają się z lekarzami osobiście, o tyle zupełnie inny skutek ma osobiste spotkanie z policją. Brytyjczycy ufają „psom” tylko do pierwszego kontaktu. W tym kontekście atak Theresy May na Police Federation nie wygląda już na akt politycznego samobójstwa w roku wyborczym, ale na działanie wyrastające ze słusznego społecznego sprzeciwu wobec brytyjskich służb. I to działanie całkiem mądre, również z cynicznego, politycznego punktu widzenia. Partia Pracy nigdy nie zdobyła się na podobny akt odwagi, uparcie powtarzając za Tonym Blairem, że Fed „to najpotężniejszy związek zawodowy w Wielkiej Brytanii” i żadna siła polityczna nie jest w stanie z nim wygrać. Theresa May pokazuje, że jest to możliwe, a przy okazji staje się najbardziej radykalną reformatorką brytyjskich organów ścigania od co najmniej pół wieku.

Autor: Radosław Zapałowski

Źródło: [eLondyn](#)